

WOKÓŁ ŚRÓDKI

KWARTALNIK OSIEDLA
OSTRÓW TUMSKI-ŚRÓDKA-ZAWADY
-KOMANDORIA

ISSN 1640-4408

Nr 2 (51) 2013

BEZPŁATNY



A W NIEDZIELĘ PO SUMIE NA MOŚCIE...

„A w niedzielę po sumie na moście...”

Most Biskupa Jordana od chwili otwarcia w naturalny sposób stał się plenerową sceną Poznania, inspirującą do różnorodnych przedsięwzięć w wyjątkowej scenerii i atmosferze. Pamiętają o nim artyści, zwolennicy gier ulicznych, rowerzyści, kelnerzy oraz spacerowicze.

W tym roku od czerwca do września, przez sześć niedziel, most zmienił się w letnią kawiarenkę z małą sceną i pracownią artystyczną. Było to możliwe dzięki finansowaniu projektu „Pośrodku Śródki” z programu „Centrum Warte Poznania” oraz współpracy Fundacji Artystyczno-Edukacyjnej „Puenta” z Radą Osiedla, szkołami i organizacjami działającymi na Śródcie. Zorganizowany został cykl spotkań „A w niedzielę po sumie na moście...”, bo tak nazywała się ta akcja, która swą nazwą nawiązywała do staropolskiej tradycji, kiedy to po sumie, czyli po głównej mszy niedzielnej, ludzie nie wracali bezpośrednio do domów, ale zachodzili do restauracji czy kawiarni, by spotkać się ze znajomymi, porozmawiać, pożyć ze sobą, a przy ładnej pogodzie pospacerować.

Nie inaczej było tego lata. Szesnastego czerwca o godz. 13.15, po zakończonej Mszy św. w Katedrze Poznańskiej, cykl spotkań na moście zainaugurował Dziecięcy Zespół Folklorystyczny „Cepelia – Poznań”. Dzieci i dorośli mogli wykonywać kwiaty z bibuły, a przy stolikach Starej Piekarni posmakować pysznych babeczek i placków, czy przypomnieć sobie smak domowej lemoniady. W kolejne niedziele akcji most zmieniał się w pracownię artystyczną: fotograficzną, malarską. Swe prace zaprezentowali artyści z Poznania i Wielkopolski, wystąpiła także śródecka Orkiestra KuSza – „Kulturka i Szacuneczek”. Specjalny program przygotowany został dla miłośników szant, gier i zabaw żeglarskich. Można było poznać bliżej kulturę japońską, a nawet zobaczyć „Maltę na Śródcie”.

Pierwszego września bajką „Historia Kopciuszka” w wykonaniu aktorów Teatru Animacji pożegnaliśmy wakacje. Pozostały tylko wspomnienia, zdjęcia i postanowienie, że za rok akcja powróci znów na most.

Tekst i zdjęcia: Arleta Kolasińska

W numerze m. in.:

- Rośnie platanowy park przy ICHOT-cie 2
- Szansa na lokalne muzeum śródeckiego rzemiosła 2
- Nowi sąsiedzi – nowi przyjaciele 3
- Nowy biskup Poznański 3
- Władysław Lewandowski – zapomniany ideał sportowca... 4
- Królewski Zakład dla Głuchoniemych 5
- W nurcie 100-lecia istnienia 2 Poznańskiej Drużyny Harcerskiej 6
- Jestem także stąd (cz. 4) 7



21 lipca 2013



7 lipca 2013



30 czerwca 2013



1 września 2013



7 lipca 2013

Rośnie platanowy park przy ICHOT-cie

Budowa przyszłego muzeum wyraźnie zmierza ku zakończeniu, przynajmniej jej część zewnętrzna, obserwowana przez mieszkańców miasta. Porządkuje się też najbliższe otoczenie, czyli wejście do budynku od strony Śródki, któremu nadano formę prowadzącego zakosami (zygzakiem) tunelu ujętego w wylewane z betonu ściany. Końcowym efektem tej wędrówki ma być nagroda w postaci widoku na katedrę widoczną w wielkiej szczelinie przecinającej kubicką bryłę muzeum. Z geometrią budynku koresponduje dość nietypowy, reprezentacyjny park-skwer składający się z ciętych platanów, które w przyszłości będą tworzyły wielkie parasole. Posadzone zostały pośrodku ziemnych kwadratów rozdzielonych kamiennymi przejściami – chodnikami.

Bryła budynku i układ platanowego parku wydają się być spójne, gorzej z otoczeniem, które jest dość różnorodne: od boiska sportowego ze swoją zielenią, poprzez zabudowę mieszkalną z różnych epok z niezbyt interesującymi zapleciami. Zaprojektowana zieleń

będzie wymagała bardzo kosztownych zabiegów pielęgnacyjnych, zresztą same platany w ten sposób ukształtowane, kosztowały krocie a sprowadzone zostały z Holandii. Przeglądając literaturę przedstawiającą historyczne i współczesne rozwiązania parków-skwerów, można zauważyć, że cięte platany, lipy, były stosowane w tzw. wnętrzach urbanistycznych, wśród gęstej zabudowy. Można spotkać cięte szpalery np. na XVIII-wiecznych tarasach Bruhla w Dreźnie, gdzie tworzą zacienione fragmenty promenad. Miejmy nadzieję, że nasze śródeckie platanowe parasole z czasem stworzą przyjemny cień, w którym będzie można odpocząć, pod warunkiem, że pojawią się ławeczki. Obawiam się jednak, że ławeczki nie będą dobrze korespondować z całością koncepcji.

Jeszcze jedna, dość przyziemna, uwaga związana z parkiem. Przyjęty projekt zagospodarowania otoczenia muzeum zakłada co prawda powstanie dużego parkingu dla autobusów turystycznych, ale w żaden sposób nie rozwiązuje problemu parkingu dla samocho-



Prace budowlane przy ICHOT-cie, stan z początku września. Fot. T. Osyra



Zakładanie platanowego parku. Fot. G. Cofta

dów osobowych, które szczególnie zastawiają ul. Gdańską utrudniając życie mieszkańcom ulicy. Niekorzystnie też kontrastują z reprezentacyjnością realizowanego parku-skweru.

G.K.

Szansa na lokalne muzeum śródeckiego rzemiosła

Jakiś czas temu, w „Wokół Śródki”, publikowaliśmy mapkę przedstawiającą liczbę sklepów i zakładów rzemieślniczych oraz punktów usługowych jakie funkcjonowały na Śródcie jeszcze w latach 50. XX wieku. Pokazywała ona równocześnie różnicę ze stanem obecnym, który nie wymaga komentarzy.

Na początku XX wieku drobne zakłady rzemieślnicze sytuowano najczęściej na podwórzach kamienic czynszowych w oficynach lub w osobnych niewielkich dwukondygnacyjnych budynkach. Kilka takich miejsc jeszcze się zachowało, świadcząc jednoznacznie o gospodarczej aktywności ówczesnych mieszkańców.

Można wskazać m.in. dawny warsztat ślusarski przy ulicy Bydgoskiej 2, dawne piekarnie przy Rynku Śródeckim 1 i 17, gdzie działa kawiarnia „W starej piekarni” prowadzona przez fundację Barka. W niewielkim budynku przylegającym do oficyny kamienicy przy ul. Ostrówek 6 funkcjonował zakład rzeźniczy. Można powiedzieć, że ten niegdyś schowany na zapleczu obiekt stał się



Dawny zakład rzeźniczy – pierwszy punkt przyszłego lokalnego muzeum rzemiosła na Śródcie. Fot. T. Osyra



Dawny warsztat ślusarski przy ul. Bydgoskiej 2. Fot. T. Osyra

obecnie najbliższym sąsiadem prestiżowej inwestycji, czyli ICHOT-u (Interaktywne Centrum Historii Ostrowa Tumskiego). W pewnym momencie groziło mu zburzenie w ramach porządkowania bezpośredniego otoczenia przyszłego muzeum. Stosowne pismo Rady Osiedla do pani konserwator i odpowiedni lobbying uratowały obiekt, co więcej został poddany drobnemu liftingowi, niejako przy okazji remontu miejskiej kamienicy.

Wydaje się, iż istnieje duża szansa na zainicjowanie w tym miejscu lokalnego muzeum zawierającego treści związane z dziejami dzielnicy i działających tutaj warsztatów rzemieślniczych. Docelowo mogłoby one znajdować się w różnych punktach Śródki, tam gdzie istniały drobne zakłady lub punkty usługowe.

Idei takiego muzeum jest przychylny pan prezydent Ryszard Grobelny, może znajdą się również entuzjaści tego pomysłu wśród prywatnych właścicieli kamienic z budynkami po zakładach rzemieślniczych?

[GK]

WOKÓŁ ŚRÓDKI

Kwartalnik Osiedla Ostrow Tumski – Śróдка – Zawady – Komandoria

Zespół redakcyjny: Gerard Cofta (red. odpow.), Gabriela Klause, Marek Knasiecki, Tomasz Magowski, Barbara Zalewska. **Współpraca:** Elżbieta Jaśkowiak, Jan Kaczmarek, Tadeusz Osyra. **Zdjęcia:** archiwum. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych. Materiały publikowane w gazecie chronione są prawem autorskim.

Kwartalnik w internecie: www.poznan.pl/rewitalizacja **Kontakt z redakcją:** tel. 61 877-35-14. **Druk:** abakus-dtp, Tomasz Brząkała, Oława.

„Wokół Śródky” w numerze 3 z ubiegłego roku zamieściło relację z uroczystości wmurowania i poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę trzech nowych bloków przy ul. Łaskarza na Komandorii. Miasto, będące ich inwestorem postanowiło zaludnić je mieszkańcami z innych dzielnic, którzy z różnych powodów postanowili zmienić lokum. Tego lata budowa została ukończona i rozpoczęło się zasiedlanie budynków. W krótkim czasie przy ul. Łaskarza pojawiło się prawie 100 rodzin. Nieustannie kursowały samochody przewożące dobytek nowych mieszkańców. Z otwartych okien słychać było stukot młotków, warkot wiertarek i innych sprzętów niezbędnych przy urządzaniu mieszkań. Cechą wyróżniającą tej części Komandorii stało się to, iż do użytku oddano od razu nie tylko domy, ale także drogi i parkingi. Zorganizowano nawet mały ogródek jordanowski dla dzieci.

Z takiego stanu rzeczy ucieszyły się różne instytucje działające na Komandorii. Napływ nowych mieszkańców pierwszą odczuła Szkoła Podstawowa nr 85 im. Kawalerów Maltańskich, do której zgłosiła się zwiększona liczba dzieci. Wzrosły też obroty osiedlowych sklepów. Pod koniec sierpnia do każdej rodziny zamieszkałej przy ul. Łaskarza trafił list napisany przez proboszcza miejscowej parafii pw. Św. Jana Jerozolimskiego. Ksiądz prałat Paweł Deskur napisał w nim:

„Zamieszkaliście na Osiedlu Komandoria, które przynależy do parafii Św. Jana Jerozolimskiego za Murami. Jako proboszcz tej parafii pragnę, razem z księdzem wikariuszem, serdecznie przywitać Was w parafialnej wspólnotcie. Cieszymy się, że zyskujemy w Was nowych sąsiadów i przyjaciół.

Ufam, że bez trudu znajdziecie drogę do naszej przepięknej starodawnej świątyni położonej nad Maltą przy Rondzie Śródeckim. W Poz-

naniu jest to najstarszy po katedrze, pochodzący z XII wieku kościół. Od 800 lat związana jest z nim działalność Zakonu Kawalerów Maltańskich. Stąd jezioro, nad którym położony jest kościół nosi nazwę Malta a dzielnica, w której zamieszkaliście to Komandoria (tak nazywała się podstawowa jednostka organizacyjna Zakonu).

W Roku Wiary, który właśnie przeżywamy z całym Kościołem powszechnym pragniemy Was serdecznie zaprosić do wspólnych praktyk religijnych w naszym kościele. Codzienna, a szczególnie niedzielna modlitwa i Msza św., sakramenty święte, spotkania w mniejszych grupach i w biurze parafialnym będą okazją do wzajemnego poznania się i zbudowania więzi, które pozwolą nam razem przeżywać troski i radości.

Będzie nam miło jeśli – nie czekając na naszą wizytę kolędową po Bożym Narodzeniu – zechcecie się Państwo z nami przywitać przed kościołem lub w biurze parafialnym.”

Rzeczywiście podczas niedzielnych Mszy św. w kościele maltańskim zauważyć można wiele nowych twarzy.

Rozpoczął się zatem proces asymilacji nowych i starych mieszkańców Komandorii. Do tych nowych zalicza się także kilkunastu mieszkańców kontenerów przy ul. Średzkiej. W minionych miesiącach przy współpracy z MOPREM oraz parafialnym CARITASEM panowie nie tylko zorganizowali sobie życie codzienne, ale także przygotowali wspólne spotkania. Nie tak dawno obchodziliśmy kolejną rocznicę podpisania umów sierpniowych z 1980 roku. Wróciły wspomnienia z tamtego okresu „Solidarności”. Zmiany jakie zachodzą na poznańskiej Komandorii dają okazję, aby przekonać się, czy nadal potrafimy być ze sobą solidarni?

Jędrzej Wolański



W dniu 8 września 2013 r. ks. dr Damian Bryl przyjął sakrę biskupią z rąk ks. abp. Stanisława Gądeckiego – uroczystość zgromadziła rzesze wiernych w poznańskiej Katedrze. W prezentowanym herbie bp Damian Bryl umieścił krzyż i napis zaczerpnięty z 2. Listu do Koryntian „Caritas Christi urget nos” (miłość Chrystusa przynagla nas).

Fot. Waldemar Wylegalski

Władysław Lewandowski

– zapomniany ideał sportowca wszechstronnego

Janisław Osiegtowski

Mieszkał przy Rynku Śródeckim 3, ale nie tylko ten fakt sprawił, że identyfikował się z tą dzielnicą. Tutaj znalazł warunki dla realizacji swej pasji, jaką był sport. Z Władysławem Lewandowskim spotkałem się około 1992 roku w jego wypełnionym stylowymi meblami mieszkaniu, wśród których dyskretnie rozmieszczone były sportowe trofea: przepiękne puchary, statuetki, medale, dyplomy. Nie stanowiło to dla mnie zaskoczenia, wiedziałem, że spotkałem wielokrotnego mistrza okręgu poznańskiego w sportach pływackich: w pływaniu, skokach do wody i piłce wodnej. Najdawniejszym śladem jego aktywności sportowej był dyplom z 23 sierpnia 1929 roku (publikujemy go na ostatniej stronie „Wokół Śródk”), który otrzymał za zwycięstwo na dystansie 400 m stylem dowolnym w pływackich mistrzostwach Poznania. Rok następny przyniósł mu aż cztery tytuły mistrza Poznania: na 100 i 200 m stylem dowolnym oraz w skokach z wieży i trampoliny.

Jako pływak początkowo startował w barwach „Sokoła”. Jego trenerzy to twórcy nowoczesnego sportu pływackiego w naszym mieście: Marian Richter i Zdzisław Antoniewicz. Startował aż po rok 1939 odnosząc sukcesy głównie w skokach do wody. Tajemnica tych świetnych wyników tkwiła w wierności Towarzystwu Gimnastycznemu „Sokół”, w którym pod kierunkiem wspaniałego nauczyciela, a jednocześnie naczelnika „Sokoła” Jana Fazanowicza ćwiczył gimnastykę. A właśnie wszechstronne przygotowanie gimnastyczne to podstawa szkoleniowa w skokach do wody.

później przeniósł się na tzw. „Balbachy”, basen pływacki, przejęty przez „Unię”, a położony na skraju Śródk, w miejscu, w którym Cybina wpływała do ulgi Warty.

W czerwcu 1933 roku w dawnym korycie Warty, w bezpośrednim sąsiedztwie nowo wybudowanej elektrowni, magistrat miasta Poznania zbudował pływalnię. Dzięki nieprzerwanemu napełnianiu basenu wodą spływającą z chłodnic elektrowni, można było zażywać kąpiele od kwietnia począwszy aż po późne dni października. Odtąd Władysław Lewandowski był stałym bywalcem nowej pływalni, ale już nie tylko jako pływak, lecz też jako „bade-majster”, czyli instruktor i ratownik zarazem.

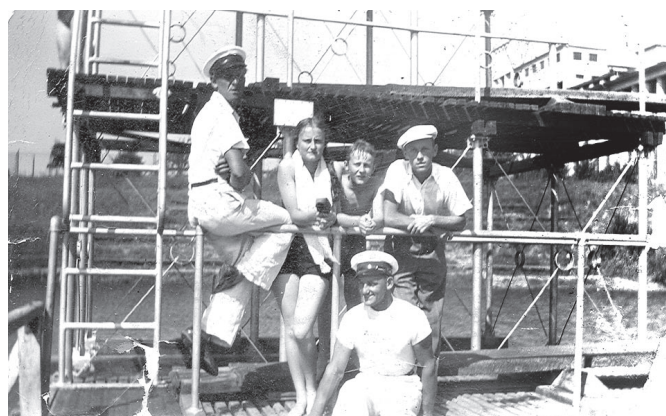
W urozmaiconej kolekcji trofeów sportowych Władysława Lewandowskiego dość znaczną grupę stanowiły takie, które ze sportem pływackim niewiele miały wspólnego. Część z nich była ilustracją pięcia się w hierarchii poznańskich zapaśników. W 1933 roku nasz bohater został wicemistrzem „Sokoła” w zapasach w wadze ciężkiej. Następnie pojawia się podnoszenie ciężarów oraz próba uprawiania boksu. W tych dziedzinach osiągnięcia były raczej skromne. Inaczej było w lekkiej atletyce. Tutaj ujawnił się talent w zakresie rzutu kulą, dyskiem i oszczepem. I oczywiście, nie mogło się obyć bez incy-

dentalnego wprowadzie, ale rzeczywistego kontaktu z piłką nożną.

Uprawiał wreszcie to, co dzisiaj nazywa się kulturystyką, i to ze wspaniałymi rezultatami. Ćwiczył wiele. Zdjęcia ze sportowego albumu prezentują wspaniałą, atletyczną, a jednocześnie regularną sylwetkę młodego człowieka, której nie powstydziłby się i dzisiejszy adept tej



Władysław Lewandowski z córeczką Zdzisławą w Cybinie (widok od strony Zagórza) – ok. 1947



Pływalnia przy elektrowni – 1938.

Na zdjęciu od lewej: Stanisław Czajkowski, NN, NN, Gerard Wesołowski, poniżej: Władysław Lewandowski. Na zdjęciu po prawej Władysław Lewandowski w łódce z wiosłem

Pływanie uprawiał na wielu poznańskich pływalniach, a rozpoczął na basenie „Sokoła” usytuowanym na niewielkim, osłoniętym wałami przeciwpowodziowymi stawie przy dzisiejszej ulicy Hetmańskiej, pomiędzy mostem nad Wartą a Drogą Dębińską. Dzisiaj to dzikie wysypisko śmieci, ale w latach 30-tych ubiegłego wieku to pełne gwaru i życia kąpielisko z wieżą i trampoliną do skoków, z basenem przygotowanym tak do zawodów pływackich jak i meczów piłki wodnej. Ale

sztuki. A dodajmy, że było to osiągnięcie uzyskane bez stosowania tak modnych dzisiaj anaboliów przyspieszających przyrost tkanki mięśniowej. Chociaż? Uchylmy rąbka tajemnicy. Z zawodu Władysław Lewandowski był rzeźnikiem. Stąd zawsze był świetnie zorientowany w sprawach prawidłowego odżywiania się. Lubił, a ponadto umiał dobrze zjeść. I oto cała tajemnica „koksowania” czołowego poznańskiego sportowca lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku.

(dokończenie na str. 7)



Zakład dla Głuchoniemych – 1906

Królewski Zakład dla Głuchoniemych na Śródcie

W dniu 10 stycznia 1830 roku Poznańskie Stany Prowincjonalne zatwierdziły pro memoriał króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III dotyczący nauczania głuchoniemych. Decyzja na uruchomienie pierwszej szkoły zapadła dopiero dwa lata później, kiedy to przyznano 200 talarów na utrzymanie nowego zakładu. Pierwszych czterech uczniów zapisano 28 lutego 1832 roku, oddając ich w naukę nauczycielowi J. Sikorskiemu a wyżywienie i opiekę miał im zapewnić pan Szczepkowski. Według ułożonego przez niego jadłospisu uczniowie mieli otrzymywać: rano – mleko i chleb, albo żupę z piwa i do niej tyle chleba, ile kto zje, na obiad – kawałek mięsa, przynajmniej pół funta, a na wielkie święta kawałek pieczeni oraz warzywa i chleb, wieczorem – piwo i chleb do nasycenia. Przeprowadzono modernizację pomieszczeń znajdujących się na piętrze w byłym klasztorze Reformatów, sprowadzonych w 1657 roku przez poznańskiego biskupa Tolibowskiego. Biskup, kapituła i komandor Rycerzy Maltańskich obdarowali zakon ziemią, na której biskup wybudował zakonnikom tymczasowy, drewniany kościół pw. Św. Kazimierza, a przy nim drewniany klasztor.

W latach 1663-1675 Łukasz Szeliga z Kujaw wznosił zakonnikom w miejsce drewnianego murowany kościół, a kasztelan przemęcki Jakób Rola Goławski i jego żona Elżbieta z Mycielskich murowany klasztor. Zakonnicy sami postawili mieszkania dla służby i otoczyli najpierw ogród, a w 1719 roku całą posiadłość murem. W 1804 roku rząd pruski odebrał zakonowi klasztor i umieścił tam seminarium nauczycielskie. Po śmierci ostatniego zakonnika w 1827 roku zamierzano w kościele urządzić sale wykładowe, mieszkania dla nauczycieli i małą kaplicę. Cały obszar seminarium wynosił 3,785 ha zabudowany kościołem, klasztorem, domem pedla i budynkiem gospodarczym.

Budynek klasztorny to wspaniały czworobok z krużgankami. Północny krużganek nie przylega do kościoła, lecz między nim a murem kościoła znajdowało się małe podwórze, które następnie przebudowano na zakrystię. W 1832 roku przebudowano znajdujące się za wielkim ołtarzem cele zakonników na kuchnię i jadalnię dla seminarzystów. Pomieszczenia dawnych cel zakonników przebudowane zostały na klasy dla seminarzystów oraz mieszkanie dla dyrektora. Na piętrze znajdowały się pokoiki dla seminarzystów i ich pracownię.

W latach 1806-1807 (do listopada) znajdował się tutaj francuski szpital wojskowy, a od listopada 1807 polski szpital. Wojsko przeprowadziło remont budynku klasztornego, przystosowując go do pełnienia roli szpitala. Po opuszczeniu klasztoru przez wojsko został on w poważnym stopniu zdewastowany, tak dalece że zamierzano przenieść seminarium do Trzemesznej. W latach 1831-32 przeprowadzono remont. Zbudowano nową kuchnię, wyremontowano sypialnię, usunięto wielki balkon od strony ogrodu i pokryto dach płaską dachówką. Urządzono klasę dla głuchoniemych oraz mieszkanie dla ich nauczyciela.

Budynki otoczone były ogrodami. Od strony dzisiejszej ulicy Bydgoskiej, na terenie Szkoły Muzycznej, znajdował się ogród warzywny z tarasami i dwiema sadzawkami. Na północ od kościoła był ogród wielki, zwany emolumentem dyrektora seminarium. W ogrodzie wielkim znajdowały się również dwie sadzawki połączone ze sobą małą kaskadą. Budynki jednak były zbyt małe by zapewnić rozwój seminarium i szkoły dla głuchych. W 1833 roku ówczesny dyrektor seminarium, Nepilly, zaproponował budowę nowego budynku. Wiosną 1836 roku przystąpiono do budowy. Cegłę sprowadzono z cegielni w Murzynowie (Moren), ponieważ uważano, że najbardziej nadaje się na tzw. *Mur nagi* (Rohbau). Podczas budowy powstały zarysowania stropów na piętrze. Komisja budowlana pod kierownictwem budowniczego fortce kapitana Prittwitza stwierdziła, że przy budowie takich sklepień rysowanie jest nieuniknione. Dla pewności podparto jednak ścianę wschodnią dwoma skarpami, na których ze względów estetycznych, wzniesiono balkon. Budynek miał 60 stóp długości i 40 szerokości. Dach pokryto od strony wschodniej dachówką, a od zachodniej blachą cynkową. Komisja odbierająca budynek oceniła jego trwałość na 200 lat. Po postawieniu nowego budynku podjęto decyzję o przyjęciu do szkoły głuchych dziewcząt. Jednak zbudowanie nowego obiektu nie rozwiązywało problemów lokalowych seminarium nauczycielskiego i szkoły dla głuchych.

Poprawa warunków nastąpiła w 1874 roku, z chwilą przeniesienia seminarium nauczycielskiego do Rawicza. Cały proces przekazywania budynków Poznańskiemu Zakładowi dla Głuchoniemych trwał bardzo długo z powodu braku funduszy na zakup terenów poseminaryjnych. Dopiero w 1880 roku zakład poznański stał się prawnym właścicielem całego terenu. Sam teren jednak nie był już tak duży jak w 1832 roku. W 1835 przystąpiono do fortyfikowania Wzgórza Reformatów i budowy Bramy Bydgoskiej. W związku z budową fortecznych umocnień przebudowano mur od strony północnej i wschodniej. Stan taki trwał do 1905, kiedy to na zlecenie dyrektora J. Radomskiego, technik budowlany Teodor Lubke opracował dokumentację rozbudowy zakładu.

W 1906 roku rozpoczęto prace ziemne pod budowę szkoły na wzór szkoły miejskiej przy ulicy Cegielskiego. Budowę zakończono w 1907 roku. W tym samym roku została zbudowana sala gimnastyczna, wzniesiona na planach sali zbudowanej przy ulicy Wyspiańskiego. Na placu przed budynkiem poseminaryjnym, przeznaczonym na internat, wybudowano chlewy, drewnik i ubikacje. Wcześniej, bo w latach 1891-92, postawiono willę dla dyrektora zakładu.

Dzisiaj na znacznie mniejszym niż pierwotnie obszarze oraz we wspomnianych powyżej budynkach znajduje się Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niesłyszących.

Jan Kaczmarek



W nurcie 100-lecia istnienia 2. Poznańskiej Drużyny Harcerskiej „Komandorzy” im. Kazimierza Wielkiego

Po II wojnie światowej – część II

Zaraz po wojnie, pomiędzy gruzami na terenie Śródki (jak i całego Poznania) czuć było ducha entuzjazmu odbudowy. Na fali spotkań, sił i chęci już w 1945 roku powstał chór przy 2 PDH, który przez następne lata miał niemały udział w życiu harcerzy z dzielnicy Poznań Nowe Miasto.

I oto 4 kwietnia 1945 r. na uroczyste wzniesienie zajęć w szkole na Śródcie harcerska drużyna śpiewacza 2 PDH ma swój pierwszy występ. W trakcie uroczystości otwarcia szkoły, miały miejsce zupełnie nowe, radosne przeżycia. Takim szczególnym przeżyciem był pierwszy występ chłopięcego chóru harcerzy. To skromne wydarzenie naszego występu wyzwoliło wówczas eksplozję patriotycznego entuzjazmu całego środowiska śródeckiego. Harcerze jakby odsłoniли kurtynę wolności – taka była reakcja ludzi. Otworzyły się podwoje naszej harcówki, którą był barak na dziedzińcu szkolnym. Pierwotnie była to wojskowa stajnia, którą wyremontowali „sami sobie” harcerze.



Harcerze i Zuchy 2 PDH w październiku 1945 r. – witali po powrocie do kraju Prymasa Polski ks. Kardynała Hłonda. Honorowa asysta, za ks. kardynałem stoją druhowie: Józef Wartecki i Zygfryd Wachowiak

Do wyjątkowego zaszczytu i honoru drużyny należało również powitanie przez harcerzy 2 PDH Prymasa Polski – ks. kardynała Augusta Hłonda, gdy powrócił po wojnie do kraju.

W dniu święta zmarłych, drużyna była na „Apelu poległych” w miejscu zburzonego przez Niemców pomnika na Malcie. Apel odbył się przy brzoźowym krzyżu, ustawionym na miejscu pomnika.

Na kanwie sukcesów drużyny śpiewającej zorganizowano „Rewię Artystyczną”, powstał kwartet, odbywały się śpiewy solowe, występowało z orkiestrą dętą VII Hufca oraz brano udział w różnorodnych konkursach.

W 1956 roku nastąpiło rozwiązanie chóru związane z faktem bezproceduralnej likwidacji Związku Harcerstwa Polskiego. Natomiast w czasie odwilży w 1996 r. druhowie z „dwójki” podjęli się odbudowy II Hufca (Kazimierz Mielcarek) jak i samej drużyny (Tadeusz Świątkowski).

Wraz ze zmianami urbanistycznymi jak i społecznymi na prawym brzegu Warty, również i harcerze zmieniali miejsce działalności. Szkoła Podstawowa nr 3 ze Śródki (z ul. Bydgoskiej) została decyzją władz miejskich przeniesiona na Rataje. Mieszkańcy Śródki utracili bezpowrotnie (jak dotychczas) szczególnie wartościowy atrybut harcerskiej pracy wychowawczej, jaki spełniała 2 PDH działająca przy tej szkole. „Drużyna Śpiewacza” (odnosząca niemałe sukcesy występów w Pol-

sce i zagranicą) przeniosła się i weszła w skład Szczepu harcerskiego Rataje.

W roku 1978 seniorzy 2 PDH tworzyli „drużynę” – zaczęli opłacać składki i spotykać się na zbiórkach. Już rok później zaczęto organizować pierwsze spotkania pokoleń. Na fali entuzjazmu po 75-leciu drużyny w kwietniu 1989, w „Miesiącu Pamięci Narodowej” dokonano poświęcenia i odsłonięcia tablicy pamiątkowej „Wiernym Bogu i Polsce Harcerzom”. Tablica umieszczona została na murze kościoła św. Małgorzaty na Śródcie. W wolnej już Polsce organizowano wciąż obozy, zimowiska, wyjazdy. Za wyniki programowe obozu w 1992 roku drużyna uzyskała pochwałę Komendy Hufca. Po obozie w Imiołkach, trwały gorączkowe przygotowania do reprezentowania Hufca na Zlocie Komendy Chorągwi – „Malta'92”. Natomiast w 1993 roku – w dniu 26 września 2. PDH, pod patronatem Kręgu Seniorów „Wiarusy” obchodziła 80-tą rocznicę istnienia.



To już reprezentacja kolejnego pokolenia 2 PDH z ich poprzednim drużynowym „Wiarusem” dh hm Henrykiem Konefką – 1998

Natomiast w 1997 roku w związku z powodzią w południowych częściach kraju, w ramach istniejącej współpracy drużyny z oddziałem PCK w Poznaniu, harcerze uczestniczyli w pomocy przy rozładunku samochodów, segregowaniu przywiezionych darów, opisywaniu ich i załadunku na samochody. Niektórzy harcerze brali udział w wyjazdach z konwojami jako wolontariusze do miejscowości objętych powodzią. Zarząd Wojewódzki PCK, za pracę i poświęcenie harcerzy wystosował pismo, które otrzymała Komenda Hufca Poznań Nowe Miasto.

Aktualnie mamy rok 2013, przez ostatnie czternaście lat dwukrotnie obchodzono jubileusz istnienia „Dwójki”. Dwukrotnie również zmienił się drużynowy. Do 2. Poznańskiej Drużyny Harcerskiej im. Kazimierza Wielkiego oraz 2. Nowomiejskiej Gromady Zuchowej „Szare Wilczki” należy już inne pokolenie dzieci i młodzieży. Harcerze ci mają inne problemy – głównym z nich jest brak harcówki – własnego miejsca tak ważnego dla nauki samorządności i odpowiedzialności. Natomiast instruktorzy i kadra harcerzy wciąż niezmiennie mają jeden cel w swojej stuletniej działalności – wychowywać. I oby z tą ideą działali przez następne 100 lat.

Dhna Ania Pospieszna
anka45@autograf.pl

Jestem także stąd

Autorem kolejnej, czwartej już części wspomnień jest Romuald Polczyński emerytowany dziennikarz, w latach 1953-1993 redaktor „Expressu Poznańskiego”, publicysta muzyczny, członek władz Towarzystwa im. H. Wieniawskiego w Poznaniu. [GK]

W głowie 10-latka obraz codzienności wojennej, coraz bardziej się utrwał. Marne jedzenie, wspomagane okropnym tranem wlewającym nam do gardeł – jedyną namiastką witamin, dziurawe buty, zimne piece, kolejki przed składami (sklepy do nas „przyjechały” dopiero wraz z powrotami poznaniaków z G.G.) Wieczny strach przed jutrem. Dziwne rozmowy dorosłych, stale coś ukrywające przed dziećmi. Nasz ówczesny, śródecki świat z każdym dniem też się zmieniał, zacieśniał. Moim najbliższym i bodaj w ogóle pierwszym w życiu kolegą, był Jurek Muszyński. Mieszkał przy Filipińskiej. Tam na podwórzu z początku urządzano nawet przedstawienia teatru marionetek. Pożyczaliśmy sobie nawzajem polskie książki, obaj już lubiliśmy czytać, byle nie były za grube. Do naszej gromadki należeli też bracia Tokłowiczowie – bliźniacy, trudni do odróżnienia. Mieli najpiękniejszy na Śródcie, 2-osobowy rowerek, którym dumnie przemykali Bydgoską.

W szkole poznałem rówieśników „z miastą”, m.in. Gucia Montowskiego i jego dwie siostry. Kilka razy Gustaw mnie odwiedził, byłem też u nich, chyba na Wrocławskiej (?). Koleżeńskiego kręgu nie mogłem jednak specjalnie rozwijać, miałem bowiem „pod opieką” dwóch młodszych braci, a od wiosny 1944 r. także siostrę – w wózku, z którym na spacerze, omal nie wpadłem do... Cybiny.

Obowiązków przybywało, szczególnie z chwilą ponownych lekcji religii, tym razem w kościele św. Wojciecha – jak wiadomo – jednym z dwóch w całym mieście, dostępnym dla Polaków. W sierpniu 1943 r. zostałem tam ministrantem. Znowu mogłem jeździć tramwajem! W niedzielne poranki „dwójka” nie miała przyczepy, Polacy mogli więc wyjątkowo wsiadać do pierwszego wagonu. Gdy znalazłem miejsce obok motorniczego, byłem najszczęśliwszym człowiekiem. Prawie w każde niedzielne popołudnie, od wiosny do późnej jesieni, odbywaliśmy z całą rodziną, spacer na

(zlikwidowany po wojnie) cmentarz za kościołem św. Jana na Komandorii, do grobów babci i dziadka Polczyńskich. Tam zwykle rodzice spotykali znajomych, z którymi tutaj można było swobodnie i po polsku pogadać, rzecz jasna najchętniej o polityce. Dzieciarnia oczywiście biegła po cmentarzu, ja też, ale lubiłem również przysłuchiwać się rozmowom dorosłych. Wiedziałem, że tato z sąsiadem czasem słucha radia z Londynu, chociaż aparatu nie ma ani u nas, ani u niego, że czytają jakieś dziwne gazety, że pocieszają się nadchodzącym wreszcie końcem wojny...

* * *

Odcliczałem, jak zwykle, dni do Gwiazdki 1944 r. Odświeżyliśmy z bratem tekturowy żłódek, kleiliśmy kolorowe łańcuchy ze skrawków papieru. Na swoim miejscu stała choinka i pod nią jakieś skromniutkie prezenty dla każdego. W dziecięcym światku niby wszystko działało się, jak zawsze. Na ulicy jednak nie trudno było dostrzec coraz większą nerwowość. Zwłaszcza w sąsiedniej szkole – koszarach SS – ani śladu, znanej z poprzednich lat, atmosfery noworocznej. Bydgoską – od strony Zawad – ciągnęły wozy, pełne ludzi z podręcznym dobytkiem. Tym razem byli to Niemcy, podążali na dworzec, uciekając do Reichu przed zbliżającym się frontem.

Któregoś dnia, trzech SS-manni w białych kozuchach, stanęli przed naszymi drzwiami – z rozkazem niezwłocznego opuszczenia mieszkania. Łaskawie wyjaśnili, że po przebicciu ścian, parterowe lokale wzdłuż Bydgoskiej, mają być do dyspozycji wojska. Nie było o czym dyskutować. W niedzielne popołudnie 21 stycznia, byliśmy gotowi do drogi; rodzice – z trzema chłopakami (od 11 do 5 lat) i 1,5-letnią dziewczyną w wózku oraz z sierotą Józią, każdy z dającym się unieść tobołkiem. Przez myśl mi nawet nie przeszło, że nigdy więcej nie przekroczę progu drzwi, za którymi się urodziłem i spędziłem dzieciństwo. Pie-

chotę – tramwaje już nie jeździły – dotarliśmy na Jeżyce. Wujek Walenty (brat dziadka) z ciocią Stasią, których dorosłe dzieci Niemcy wywieźli na roboty, przyjeśli – jak pamiętam z otwartymi rękoma – tę 7-osobową gromadę ze Śródk. Dla każdego znaleźli kawałek posłania i coś do zjedzenia. Póki było to możliwe – z piątego (!) piętra kamienicy na rogu Mącznej i Jeżyckiej – śledziłem rozwój wojennych wydarzeń w okolicy.

Pierwszego radzieckiego „wyzwolicielem” poznałem już w ogniu walk o każdy dom, gdy w zatłoczonej piwnicy – schronie, wujkowi wyrwał z kamizelki zegarek na srebrnym łańcuszku, bezcenną pamiątkę 20 lat pracy stryja w warsztatach kolejowych...

Tak zaczął się mój kolejny akapit życiorysu. Nowy początek, niby ciąg dalszy dzieciństwa, lecz jakże mocno obciążonego przeżyciami wojny. Czuję się starszy, niż byłem rzeczywiście. Okres odtąd odległy od Śródk. Pozornie, bo co pewien czas – epizodami i zdarzeniami – zahaczający o śródeckie korzenie. Budziły się wtedy nostalgia, porównania przeszłości z teraźniejszością. Umacniał stopień poczucia własnej tożsamości. Potrzebny był jednak impuls, by te wspomnienia, po części infantylne, wreszcie utrwalić. Na moście Jordana (tuż po jego otwarciu) spotkałem Gerarda Cofte, jednego z oczywiście znanej mi, czwórki synów najsłynniejszego piekarza śródeckiego. Nie widzieliśmy się bodaj od wojny. Ale od jego kuzyna, red. Eugeniusza Cofty, z którym przeszedłem prawie całą zawodową drogę, nie raz dowiadywałem się m.in. o zaangażowaniu Gercia w sprawy Śródk – tej mojej, wczorajszej i tej dzisiejszej. Przyrzekłem mu więc coś o sobie i moim gnieździe napisać i niestety nie dotrzymałem słowa. Gdy niedawno spotkał się ponownie, omal nazajutrz spróbowałem zacząć wydobywać – z zasobów coraz bardziej już dziurawej pamięci – obrazki dzieciństwa. Ze Śródk, bo przecież też jestem stąd...

Romuald Polczyński

Władysław Lewandowski

– zapomniany ideał sportowca wszechstronnego

(dokończenie ze str. 4)

Zwierzał się, że ta wszechstronność sportowa dała mu na długie lata ogromną sprawność fizyczną niezbędną tak w pracy zawodowej jak i w życiu codziennym. Nabył też nieocenioną umiejętność pokonywania wielu trudności życiowych. Lata młodości, które poświęcił systematycznemu treningowi, dały mu radość życia, ale przede wszystkim szeroki krąg prawdziwych przyjaciół. Dopóki tylko zdrowie na to pozwalało z dawnymi partnerami i konkurentami z pływalni, sal gimnastycznych i boisk spotykał się często. Ciekawy miał stosunek do dzisiejszego wyczynowego sportu pływackiego. Podziwiał wyniki osiągnięte przez Artura Wojdata i Rafała Szukałę, a jednak nie zamieniłby

swej wszechstronnej kariery sportowej na morderczy, i nie ma co ukrywać, nudny, wielogodzinny trening polegający głównie na pływaniu od ściany do ściany z oczami wpatrzonymi w linię na dnie basenu.

Władysław Lewandowski był sportowcem wszechstronnym, a dodajmy, że w okresie międzywojennym nie pozostawał na tym polu odosobnionym. Ideał takiego atlety odnajdujemy m. in. w twórczości Arkadego Fiedlera [zob. Wiek męski – zwycięski]. Wobec nieuniknionego rozwoju poszczególnych dyscyplin sportu, specjalizacji, pogoni za rekordami, zaostrenia się rywalizacji, ten wzór wszechstronności musiał upaść. Ale pojawia się pytanie, czy słusznie? Gdy w czasach dzisiejszych coraz większą popularność zdobywają takie dziedziny, jak triathlon wymagający wysokiego wyszkolenia pływackiego, lekkoatletycznego i kolarskiego, jak biathlon i szereg innych wydaje się, że wyraźnie rysuje się potrzeba powrotu do ideału sportowca wszechstronnego. ■

ŚRÓDEJA – spotkania

Grupa Wsparcia – 2 edycje, cyklu 4 spotkań 3-godzinnych w październiku i listopadzie, w piątki w godz. od 17.00 do 20.00.

Zajęcia Psychoedukacyjne – 2 edycje, cyklu 4 spotkań 3-godzinnych w październiku i listopadzie, we wtorki w godz. od 17.00 do 20.00.

Akademia Rodzica – cykl 10 spotkań 3-godzinnych od października, w środy w godz. od 17.00 do 20.00.

Stowarzyszenie „Śródeja” zaprasza również seniorów na cykl spotkań w ramach projektu Aktywny Senior, realizowanego w ramach programu Działania na rzecz wspierania aktywności osób starszych, współfinansowanego przez Wielkopolski Urząd Wojewódzki. Proponowane przez nas zajęcia w których można wziąć udział to: zajęcia muzyczne, zajęcia plastyczne, zajęcia taneczne, gimnastyka dla seniora oraz nordic walking.

Od października planujemy również rozpocząć cykl spotkań z mieszkańcami pt. „Co z tą Śródką”.

Anna Żygulska



Na wąskich uliczkach Śródki
czas zwalnia bieg
i w codzienność nowego stulecia
wątek wspomnień wplata.

Jak w filmowym kadrze
znów Bydgoską przemyka trolejbus
a na rynku po kocich łbach
dudni konna buda, blachą kryta,
pełna świeżych chlebów.

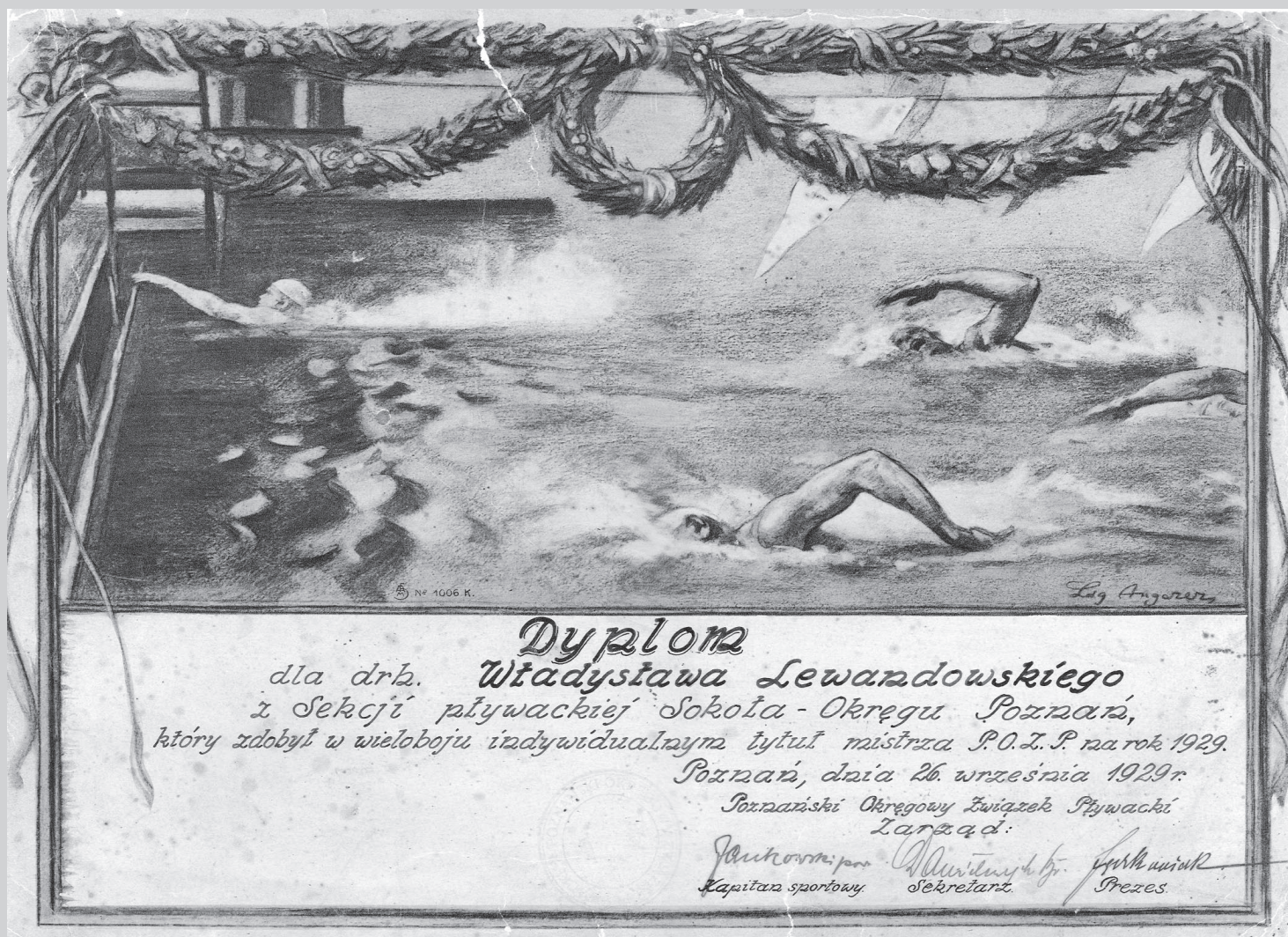
Gdzieś, w głębi podwórka
skrzypi ręczny magiel,
drzwi kolonialnych sklepików
grają dzwoneczkami.

Kręcą się przeświecone słońcem
niedziel karuzele,
drży powietrze od zabaw,
kiemaszy, festynów,
a majówki
w kręgu rodzin świętowane
mają w sobie coś z poezji.

Choć pożółkły lat kalendarze,
wiatr rozwił zdarzeń popioły,
świat w starym stylu
dziś na dnie szuflady
ocalony w rodzinnych albumach.

Maria Magdalena Pocgaj

ŚRÓDKA W STARYCH DOKUMENTACH



Dyplom przyznany Władysławowi Lewandowskiemu za zdobycie tytułu mistrza Poznańskiego Okręgowego Związku Pływackiego w wieloboju indywidualnym Poznań 26 września 1929 r. (szerzej o tej postaci na stronach 4 i 7)

Ważne telefony

Komisariat Policji Poznań

– Nowe Miasto

Poznań ul. Polanka 24,
tel. 61 841-23-12 (dyżurny)

Dzielnicy

st. asp. Filip Kaczorowski

tel. 61 841-43-52

tel. kom. 0-519-064-623

Straż Miejska

Plac Kolegiacki 17 (24 h) – tel. 986

Straż Miejska

(Oddział Nowe Miasto)

os. Bohaterów II Wojny

Światowej 36

tel. 61 878-50-31